Nr. 13. Kraków, Czwartek 28 Marca 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze! Robotnicy!

Za kilka tygodni już staniemy wobec wielkiej uroczystości robotniczej, święta całego proletaryatu w cywilizowanym świecie. 1 Maj zbliża się, a z nim sprawa obchodząca żywo cały świat pracujący, sprawa

8 godzinnego dnia roboczego.

A nam zostającym pod rządami »konstytucyjnego« parlamentu, złożonego z reprezentantów klas bogatych, nam pozbawionym prawa głosu i prawa kontroli w tym rządzie, nam »półobywatelom« jeszcze drugie hasło na sztandarze przyświeca: walka o

polityczne prawa dla ludu!

Pierwszy Maj zastanie nas gotowych do tej walki i posłuży nam do policzenia naszych szeregów.

Towarzysze! Robotnicy! agitujcie niezmordowanie za tem, aby żaden robotnik, żadna robotnica nie pozostali obojętnymi dla światowej uroczystości 1 Maja.

Komitet partyjny.

L. 6248/95.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa w myśl §. 493. p. k. orzekł, że treść trzech ustępów w Nrze 11. pisma „Naprzód“ z daty: Kraków, czwartek, 14 Marca 1895, umieszczonych, w artykule z napisem: „Proces ks. Stanisława Stojałowskiego“; a mianowicie: ustępu z przemówienia obrońcy od słów: „co do broszury Bogiem a prawdą to Badeni“, a zakończonego słowy: „do usunięcia tych anomalij“; ustępu z przemówienia ks. Stojałowskiego, od słów: „co do broszury Bogiem a prawdą, to Badeni nie jest obrażonym“, aż do słów: „i ordynarnem nadużyciem“; i ustępu z przemówienia oskarżonego Szpytka od słów: „Jestem Rusinem“, aż do słów „to będzie zasługą Badeniego“, zawiera przedmiotową istotę występku z §. §. 300 u. k., konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony, a rozszerzanie inkryminowanych ustępów zostaje wzbronione; albowiem: autor w inkryminowanych ustępach stara się pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw Namiestnikowi Galicyi ze względu na jego urzędowanie, w czem mieszczą się znamiona tego występku.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków, dnia 6 marca 1895.

Höflich.

Towarzysze!

Z numerem dzisiejszym kończymy pierwszy kwartał naszego wydawnictwa. Uchwałą kongresu robotniczego powołany do życia nasz tygodnik, stara się usilnie sprostać swemu zadaniu bronienia klasy robotniczej w ciężkiej walce społecznej i politycznej. Niejeden też brutalny wyzyskiwacz napiętnowany przez nas otwarcie, drży przed rubrykami naszego pisma i zostaje przyprowadzonym do rozsądku!...

Ale ta walka nakłada na nasze barki ciężary, którym tylko przy Waszej pomocy Towarzysze potrafimy podołać.

Jednajcie więc coraz nowych czytelników dla „Naprzodu“, i domagajcie się Waszego pisma w restauracyach i kawiarniach, które za Wasze pieniądze wtykają Wam dziś w rękę pisma Waszych nieprzyjaciół.

Komitet redakcyjny.

„NAPRZÓD“

wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		**W Krakowie:**	
Rocznie . . . złr.	3·60	Rocznie . . . złr.	3·—
Półrocznie . . „	1·80	Półrocznie . . „	1·50
Kwartalnie . „	—·90	Kwartalnie . „	—·75
Miesięcznie . „	—·30	Miesięcznie . „	—·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie . . .	7 marek	Rocznie . .	10 franków

Pojedynczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numery **bez zmiany.**

Redakcya i Administracya.

PRZEGLĄD.

Rumor w Niemczech. Na 1 kwietnia, na „prima aprilis“ przypada dla Bismarka ważna rocznica. Święci on ośmdziesiąty rok życia. Przy tej sposobności pragną junkrzy i kapitaliści pruscy, których bożyszczem i wiernym obrońcą był Bismark przez całe swe życie, urządzić mu owacyę. Cesarz przejednany z Bismarkiem i wszystko to, co dziś wyprawia szalone harce dokoła złotego cielca, składa hołdy staremu kanclerzowi, który „krwią i żelazem“ spoił Niemcy urągając prawu i sprawiedliwości. Wielbiciele starego kanclerza chcieli, żeby i parlament niemiecki złożył Bismarkowi gratulacye. Ubiegłej soboty postawił prezydent Levetzow odnośny wniosek. Tymczasem służalcy przerachowali się tym razem... Katolicy nie zapomnieli Bismarkowi prześladowania ich wiary, wolnomyślni pamiętali o tem, że Bismark wyrażał im zawsze swą wzgardę, Polacy czują jeszcze do dziś dnia pruski knut, spleciony na nich przez starego kanclerza, a socyalni demokraci zawsze niezłomnie zwalczali tego Bismarka, który 12 lat torturował ich ustawami wyjątkowymi. Za Bismarkiem byli kapitaliści i szlachcice pruscy wraz z antysemitami, ale siły ich nie wystarczały, i wniosek odrzucono 163 głosami przeciw 146. Parlament wyraźnie oświadczył, że nie złoży hołdu temu, który z zuchwałą butą deptał moralność polityczną, który wywołał trzy wojny i jak szatan złośliwy pastwił się nad organizującym się proletaryatem. Złość i mściwość Bismarka dochodziła do tego stopnia, że z jego polecenia wytoczono z tego rządów około 2000 procesów, tym którzy go obrazili. Chciał on unicestwić swych wrogów i doczekał się zapłaty za życia jeszcze... parlament niemiecki nie chce o nim nic wiedzieć.

Naturalnie że ta uchwała wywołała w prasie burżuazyjnej szaloną wściekłość. Cesarz Wilhelm wyraził swoje „najgłębsze oburzenie“ parlamentowi, który nie chciał bić czołem przed Bismarkiem.

Prezydent Levetzow ustąpił ze swego stanowiska; walka między rządem a parlamentem zaostrza się z dniem każdym. Przewidują, że cesarz rozwiąże wkrótce parlament. Jeżeli by tak rzeczywiście być miało, to socyaliści znów będą mieli żniwo. Wybory pokażą że naród nie ścierpi dłużej szaleństw zacofańców.

Francuski rząd nauczył się wreszcie pewnej roztropności wobec robotników. Przed

„SCHUFTERLE“.

(Obrazek współczesny).

Każdy wielki ruch społeczny jest t. zw. ruchem żywiołowym. Porównać go można z walką potężnych fal morskich, piętrzonych z nieprzepadłą siłą, zwalczających się wzajemnie i w upadku swoim gotowych do nowego wzniesienia się na jeszcze wyższy poziom. Żeglarz znajdujący się na takich potężnych falach, nie myśli wcale o zwalczaniu ich swoją słabą prawicą, przeciwnie wytęża on jedynie wszystkie siły, aby na grzbietach ryczących bałwanów poddać swą łódź działaniu tej fali, która go do celu upragnionego zaniesie. — Zrozumienie swej sytuacyi i stosunku swego do potężnych sił przyrody, oto zadanie świadomego celu człowieka. Zupełnie podobnie jest i z jednostką. czy też partyą, działającą wśród nieustannego ścierania się potężnych interesów i potęg społecznych. Otoczeni przemożnymi wpływami życia społecznego, szukamy wśród nich tych czynników, które nas do celu zawiodą, badamy stosunek ich do innych i wedle sił naszych staramy się wyzyskać te potęgi do naszej mety zawieść nas mające. Pozbyliśmy się dawno fantazyi ugniatania społeczeństw w zuchwałych i aroganckich palcach w dowolne formy, jak garść rzeźbiarskiej gliny, zajrzeliśmy do rad nauki i doświadczenia, które nas wprawdzie nie drapują w togi „oryginalnych“ geniuszów, ale dają niezawodne wskazówki, co i jak czynić mamy. — Walka toczy się o przebudowę całego budynku społecznego, której z pewnością nie dokona, ale też i nie odroczy żaden fuszer.

Z tem wszystkiem, każdy pracujący w pocie czoła na tem polu, musi przyznać, że po pewnym czasie niejeden wrażliwy człowiek załamie ręce i w cichej rozpaczy nieraz zapyta: „Kiedyż — ach kiedyż wreszcie staniemy u celu...“ Tyle milionów ludzi oświecić co do ich dzisiejszego stanowiska w społeczeństwie, tyle mózgów i serc zrewolucyonizować — to straszne — to przechodzi siły jednostki lub ubogiej, gniecionej i prześladowanej partyi!

I rzecz dziwna. W zwątpieniu takiem dla każdego uczciwego i rozumnego człowieka nie ma innej rady, ani innej podniety, jak znowu wziąć się do pracy społecznej. — Rany odniesione w odmęcie walki politycznej, goi tylko toż samo życie. Partya do której przysłość należy, realizuje w tej przyszłości jedną pozycyę za drugą...

Ale jeszcze jedną cechę ma każdy ruch żywiołowy. Oto dla wielu płytkich jednostek, zwłaszcza dla t. zw. „artystycznych“ czy awanturniczych natur, jest on zabójczo-nudnym i zupełnie niezrozumiałym.

Gdybyśmy np. takiego „geniusza“ samorodnego postawili przy dźwigni lokomotywy, nie mógłby z pewnością dowieźć nas ani do najbliższej stacyi. Zniecierpliwiony „jednostajnością“ ruchu, majstrowałby dopóty koło dźwigni, dopókiby nie zepsuł maszyny, lub nie spowodował nieszczęścia.

Jeżeli taki „geniusz“, posiada szlachetne serce i nietuzinkowy umysł, mamy dlań nieraz nawet głębokie współczucie. Całkiem inaczej, jeżeli pod szerokiemi kresami jego „rewolucyjnego“ sombrera odkryjemy pustą pałkę. — Wówczas na i nas aż do pewnej granicy zupewniony efekt komiczny.

Jednego z takich typowych „niezadowolnionych“ „radykałów“, czy też „awanturników“, robiących żakowskie miny wobec partyi socyalno-demokratycznej, chciałbym dzisiaj na podstawie własnych kilkuletnich doświadczeń uwiecznić.

Jestem pewny, że i w innych miejscach towarzysze znacie podobne postacie.

* *
*

Nazwiemy go Schufterle. Nie przez złośliwość — broń Boże! — ale dlatego, że nie można go sprawiedliwiej, inaczej nazwać i dlatego, że on sam się o to nie gniewa.

— Czem był tedy Schufterle?

— O — to długa historya. A najpierw nikt jej nie zna, tylko z opowiadania samego Schufterla... Najpierw więc słuchał on w Zurychu technologii, potem w Paryżu medycyny, potem był w Rosyi w agronomicznym instytucie, a potem — potem siedział dawno temu, długo, bardzo długo w więzieniu za jakieś

tygodniem wybuchł tam strejk w rządowych fabrykach zapałek, z powodu, że dyrektor jednej fabryki obraził pewną robotnicę. Prezydent ministrów Ribot zapytany o to w parlamencie oświadczył, że będzie żądał od dyrektorów fabryk, aby nie zapominali „że robotnicy posiadają takie same poczucie honoru i godności, jak my wszyscy“. Grzeczność wobec robotników jest obowiązkiem. Jeżeli wybuchnie spór o zapłatę między fabryką a robotnikami, to fabrykant nie powinien wymagać ślepego poddania się ze strony robotników, lecz obie strony powinny spokojnie zbadać, czy żądania robotników są słuszne i możebne.

Jak widzimy, poskutkowały wreszcie robotnicze strejki. Mowę tę prezydenta ministrów postanowiono ogłosić plakatami w całej Francyi.

Rocznicę komuny obchodzono we Francyi z ogromnym zapałem. Oprócz Paryża, wszystkie ważniejsze miasta obchodziły rocznicę uroczyście. W Paryżu odbył się polityczny bankiet rewolucyjnych socyalistów, w którym wzięli udział wszyscy wybitniejsi przywódcy. Liczne telegramy z pozdrowieniami nadeszły z całej Europy.

O alkoholizmie *).

Alkoholizmem nazywamy stan chorobliwy, powstający przez nadmierne używanie trunków alkoholicznych, szczególnie wódki. Nie ulega wątpliwości i jest rzeczą wiadomą, że silne trunki alkoholiczne, a mianowicie wódka, wpływają szkodliwie na zdrowie, szczególnie trzeba tu uważać na dzieci, alkohol bowiem jest wprost zabójczym dla młodocianego organizmu, a najniebezpieczniej działa na mózg. Opilstwo jest stanem mącącym normalny proces życiowy, choćby stan ten występował w najłagodniejszej formie: w formie zawrotu, który często wydaje się podnosić do wyżyn poezyi czynności ducha ludzkiego, w rzeczywistości jednak pozbawia ich swej mocy, co się okazuje z braku panowania nad sobą, z przesadnej drażliwości umysłu i z postępującej za tem ospałości na ciele i duchu. W stanie pijaństwa właściwości te objawiają się w stopniu wyższym, a nieraz dojść może do tego, że pijany traci wszelkie zmysły. Częste picie doprowadzić może do anormalnego stanu umysłu istniejącego nie tylko w czasie trwania pijaństwa, ale o wiele dłużej. Jest to tak zwane *delirium tremens*, choroba objawiająca się przez zakatarzenie się gardła, drżenie rąk, nóg i języka, ochrypnięcie głosu, łudzenie zmysłów, niezdrową wyobraźnię i bezsenność. Często stan ten przechodzi w szaleństwo: następuje chroniczne zapalenie błony mózgowej, nadmiar krwi i brak wody w mózgu, a cała ta tragedya kończy się w 15 na 100 wypadków śmiercią.

Ale także i wtedy, gdy pijak nie jest pijanym, objawia alkohol swe fatalne skutki; trawienie staje się trudniejsze, apetyt coraz mniejszy, powłoka bowiem oblekająca żołądek zapala się i pokrywa nieraz krostami, tak że z trudnością dostają się doń pokarmy silniejsze, zużywające jego soki jak np. mięso, a w końcu człowiek ze wstrętem odwraca się od tych potraw. Na miejsce tego wzrasta pragnienie i gromadzi się masa wypitych napojów, co działa tem szkodliwiej, im próżniejszym jest żołądek człowieka. Alkohol bowiem sam nie zawiera w sobie żadnego pożywnego pierwiastka, z drugiej zaś strony hamuje proces trawienia i sprawia wskutek tego złudzenie, że człowiek głodu nie czuje.

Wszystkie te szkodliwe skutki alkoholu wywołuje głównie wódka, o wiele w mniejszym stopniu piwo i wino; co jednak najważniejsza, to okoliczność, że skutki te występują dopiero wtedy w całej swej okropności, gdy im sprzyja sposób życia pijaka w ogóle. Im mniej się odżywia organizm ludzki, tem szkodliwiej wpływa nań alkohol; masy napoju alkoholicznego, które zdrowego, dobrze odżywiającego się ciała nie nadwerężają, sprowadzają u ludzi wygłodniałych, nadmiernie pracujących, pijaństwo, choroby żołądkowe, wymioty itd. Wielka ilość wypadków śmierci, które przypisywane bywają używaniu alkoholu, mają pośrednią i główną przyczynę w braku pożywienia i nadmiarze pracy. Z drugiej strony niedostateczne pożywienie i nadmierna praca rodzą pijaństwo, rodzą żądzę zalania trunkiem alkoholicznym swej nędzy. — Dlatego widzimy, że kraje w których panuje największa nędza, cieszą się rozkwitem przemysłu gorzelnianego. Prawda, że opilstwo sprowadza ze swej strony biedę, tłumiąc wolę i siłę żywotną ludzi, ale w najliczniejszych wypadkach jest nędza przyczyną pijaństwa, a okolice, w których rozwijający się kapitalizm zamienia zamożną ludność w proletaryat, wykazują wzrost w konsumcyi alkoholu.

Lawes**) podał nam statystykę konsumcyi alkoholu w Niemczech. Według jego badań spożywa każdy mieszkaniec następujących krajów państwa niemieckiego rocznie przeciętnie następującą ilość alkoholu w litrach:

KRAJ	czysty alkohol	piwo	wino
Poznańskie	13·0	24	—
Szlązk	13·0	57	—
Brandenburg z Berlinem	12·8	94	—
Pomorze	10·8	35	—
Prusy wschodnie i zach.	9·2	36	—
Hannower, Brunszwik i Oldenburg.	7·8	47	—
Prowincya Saksonia i Tübingen	7·4	115	—
Westfalia i Lippe . . .	7·2	68	—
Meklenburg	6·4	54	—
Królestwo Saskie . . .	6 4	120	—
Szlezwik Holsztyn . . .	5·1	59	—
Alzacya i Lotaryngia .	4·8	45	79
Hesya	4·5	84	14
Prowincya nadreńska .	4·0	65	8
W. ks. Badeńskie . . .	2 8	78	41
Bawarya	2·7	209	9
Wirtembergia	1·8	144	23
Całe Niemcy	7·14	88	9

Widzimy tedy, że w całych Niemczech spożywa przeciętnie człowiek 88 litrów piwa, a 9 litrów wina rocznie, z czego przypada największa ilość na najzamożniejsze kraje państwa niemieckiego. Widzimy, że w Bawaryi i w Wirtembergii jest konsumcya czystego alkoholu czyli co na jedno wychodzi, wódki najmniejsza, konsumcya zaś piwa największa. Najwięcej zaś czystego alkoholu a tem samem najwięcej wódki spożywa najuboższa i najciemniejsza ludność polska mieszkająca w Poznańskiem, Prusiech i na Szlązku. Jakie ma znaczenie dla cywilizacyi ta różnica, zobaczymy zaraz.

Profesor J. Rosenthal zestawił owoce swych umiejętnych badań i praktycznych doświadczeń w następujące trafne zasady:

1) Człowiek potrzebuje do wyżywienia się pewnej ilości pokarmów w oznaczonym stosunku. 2) Prócz tego potrzebuje on do strawienia tychże pokarmów t. j. do pobudzenia systemu nerwowego także innych pokarmów, które wprawdzie nie są pożywne, ale czynność pożywczą ułatwiają i wedle okoliczności skracają potrzebną do tego pracę. 3) Pokarmy te mogą być potrzebne, nawet konieczne, ale tylko wtedy, gdy równocześnie potrzeby pokarmowe przez prawdziwie pożywną strawę należycie zaspokojone zostały. — 4. Alkohol, który ma do tego służyć, działa w ten sposób tylko wtedy, jeżeli się go spożywa w drobnych dozach i to niezbyt często; w przeciwnym razie skutku tego nie osiągnie. 5. Jeżeli używanie alkoholu przechodzi w nałóg, wówczas wywiera najszkodliwsze skutki na człowieka, nie mówiąc już o zgubnych skutkach moralnych i ekonomicznych. 6. Szkodliwe te skutki objawiają się z używania wódki w większym stopniu niż z piwa i wina. Spożywanie wódki pociąga za sobą samo przez się naprężenie czynności fizyologicznych, co nie ma miejsca przy piwie i winie. 7. Piwo zawiera pierwiastki pożywne, znajdujące się jednak w zanadto małej ilości, by przynieść mogły widoczną korzyść organizmowi jako pokarm pożywny. Pomimo to jednak jest ono potrzebne jako pokarm pomocniczy, jeżeli się go używa nie nad miarę. 8. Przyczyna nadużywania alkoholu spoczywa w naszych stosunkach socyalnych i ekonomicznych, niedostateczne bowiem żywienie się znacznej części naszej ludności powoduje chęć zastąpienia pokarmów pożywnych niepożywnemi łakociami. 9. Zwalczyć pijaństwo można tylko przez polepszenie stanu ekonomicznego niższych warstw ludności. Wszystko bowiem, co utrudnia uzyskanie pożywnych pokarmów, jak opodatkowanie chleba, mięsa, nafty i innych koniecznych środków do życia, popycha ludność do trunków alkoholicznych. 10. Dopóki nie jest możliwem odzwyczaić ludność od tychże trunków, należy popierać używanie piwa, które wszędzie, dokąd z łatwością dochodzi, skutecznie zwalcza i usuwa wódkę. 11. Szczególnie należy popierać konsumcyę taniego, nie wiele alkoholu zawierającego piwa, produkowanego w drobnych, wszędzie w dostatecznej ilości rozsianych browarach. Przez

*) Według artykułu „Alkoholizm“ w socyalistycznym „leksykonie ludowym“ wychodzącym w Norymberdze pod redakcyą tow. Emanuela Wurma.

**) W dziele swem: „Rozwój przemysłu gorzelnianego i opodatkowanie wódki“. Lipsk 1888.

---

straszne spiski czy coś podobnego. Właściwie nie nazywa on się Schufterle — o nie — zaufanym opowiada, że jest synem jakiegoś magnata (ma rzeczywiście małe, białe ręce) i że musiał zmienić swoje nazwisko rodowe, bo jest bardzo prześladowanym.

Razu pewnego zeszło się nas kilku znajomych w kawiarni. Rozmowa toczyła się około Schufterla, o którego życiu powtarzano sobie jego własne opowiadania. Jeden z towarzystwa nagle zawołał wesoło:

— Pozwólcież — ile Schufterle ma lat?

— Równe trzydzieści — jak sam powiada.

— Trzy lata był Zurychu, cztery w Paryżu, potem wałęsał się w Rosyi i był dwa lata na agronomii, potem siedział w więzieniu parę lat, a tu już mieszka od sześciu. Ależ ten człowiek gdzieś w dwunastym roku życia studyował już nauki politechniczne!...

— Na to też jest on zarazem Schufterlem i geniuszem, — wtrącił wśród ogólnego śmiechu znany nasz żartowniś.

W socyalistycznem stowarzyszeniu utworzonem dla wpływania na proletaryat inteligencyi, Schufterle był częstym gościem. Lubiano go tutaj nawet, za jego wybryki ultrarewolucyjne i za jego „styl“...

Raptem w książce korespondencyjnej stowarzyszenia, zjawia się pewnego dnia wniosek podpisany przez Schufterla i przez jednego z jego zaufanych, niejakiego Wiaterka, ażeby utworzyć „tajny“ klub, którego członkowie nie mieliby prawa głosować, ale zato zobowiązaliby się wykonać ślepo, każdą propozycyę postawioną przez poszczególnego członka klubu...

Naturalnie, że kilku młodych studentów zgodziło się natychmiast do takiego klubu należeć duszą i ciałem. — Sprawa już była na ukończeniu, kiedy zarząd stowarzyszenia zaczął się jej bliżej przypatrywać. Wezwano Schufterla, żeby wytłómaczył, co to za dziki pomysł, ów „tajny“ klub i do czego on potrzebny. Schufterle wezwania nie usłuchał, na posiedzenie zarządu nie przyszedł i odpisał, że jest „wolnym człowiekiem, który nikomu nie potrzebuje się tłómaczyć, a tem mniej socyalistom, którzy są gorsi od papistów“ itd. List kończył się zapowiedzią, że występuje ze stowarzyszenia i że wszelkich sił dołoży, aby niszczyć organizacyą socyalistyczną.

List był odczytanym wśród ogólnej wesołości; lepiej mieć Schufterla jako otwartego nieprzyjaciela, niż jako wątpliwego przyjaciela...

W parę tygodni potem rozdawali na rogach ulic mali ulicznicy karteczki zapraszające na pierwsze zebranie towarzystwa, zatytułowanego szumnie: „Wolna nauka“, celem przedyskutowania i podpisania statutów. Na zaproszeniach był wydrukowanym Schufterle.

Choćby się zresztą nawet nie był podpisał, można go było poznać po stylu i po tem, że posługiwał się małymi — chłopcami. Schufterle sam się w takich razach nie wysuwał prawie nigdy, ale za kilkanaście centów miał gotowych maleńkich wykonawców jego „planów“.

— Nasz stół kawiarniany postanowił pójść na owo zgromadzenie, zwołane przez Schufterla, a ów wesoły towarzysz, który wyliczał lata studyów Schufterla, postanowił sobie święcie zainterpelować go, jak się on właściwie nazywa i w którym roku wstąpił na zurychską politechnikę...

Ale nie przyszło do tego.

Na zgromadzeniu Schufterle zacierał ręce, widząc, że na jego wezwanie schodzą się ludzie. Pobladł tylko nieco, gdy zobaczył nasze towarzystwo w sali.

Upłynęła już godzina od naznaczonego czasu, a Schufterle nie zagajał zgromadzenia.

Nagle, blisko drzwi dał się słyszeć głos: „Szpicel — szpicel — wyrzucić go — za drzwi!“

Równocześnie dwóch robotników porwało jakieś indywiduum za kołnierz i chciało go wyrzucić za drzwi.

Zrobił się szalony hałas, wśród którego owe indywiduum zdołało się wymknąć, oświadczając uroczyście, że sam pan Schufterle zaprosił go na to zgromadzenie. Teraz ludzie stali się podejrzliwsi i w ciągu paru minut odkryto w tłumie drugiego „szpicla“, który dostawszy parę lasek — uciekł, zostawiając

nakładanie podatków na takiego drobnego przedsiębiorcę odbiera mu się możność taniego wytwarzania, przez co proletaryusz zmuszony jest wrócić do kieliszka. 12. Popieranie napojów, alkoholu wcale nie zawierających, zdoła również, jak się zdaje, położyć tamę konsumcyi alkoholu. Kawa, herbata, kakao — oto napoje, które dotąd, jako napoje ludowe za mało na się zwróciły uwagi, a które zasługują na poparcie i rozszerzenie jako najlepszy środek przeciw alkoholowi. (Dok. nast.)

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Polska Lutynia. W niedzielę d. 24 b. m. po południu odbyło się tu bardzo liczne zgromadzenie członków miejscowej grupy stow. „Prokop". Na porządku dziennym było: Referat o położeniu górników w Ostrawsko-Karwińskim rewirze; wybór delegata na walne zgromadzenie, mające się odbyć 28 kwietnia b. r.; wnioski. Przewodniczył tow. Schnirch. Do punktu 1) porządku dziennego przemawiał tow. Reger i Czermak, poczem postawiono rezolucyę: „Zgromadzeni robotnicy wyrażają cześć i podziękowanie dzielnym posłom Pernerstorferowi i Kaizlowi". Rezolucyę tą przyjęło zgromadzenie głośnemi okrzykami „Na zdar!" Rezolucyi, w której wyrażano żądania: zaprowadzenie 8 godzinnego dnia roboczego w kopalniach, stworzenia instytucyi inspektorów górniczych, wybieralnych przez samychże robotników, zakazania używania środków wybuchowych w kopalniach, w których się gromadzą w większej ilości gazy wybuchające, zaprowadzenia przymusowo oświetlenia elektrycznego a w końcu także żądanie przeprowadzenia surowego śledztwa w sprawie ostatniej katastrofy, — nie dopuścił reprezentant rządu pod głosowanie, bo „rezolucya ta jest polityczną!!" Na nic się nie przydało protestowanie... i rezolucyi nie można było przyjąć wcale! Delegatem na walne zgromadzenie wybrano przewodniczącego grupy Lutynia Polska tow. Schnircha.

Nazajutrz odbyło się w tym samym lokalu poufne zgromadzenie robotników z Dąbrowej, na którem dokonano wyborów „mężów zaufania", których obowiązkiem będzie agitacya i reprezentowanie tow. wobec przełożonych zarówno, jak i w obec władz.

Konferencya partyjna dla Galicyi Wschodniej i Bukowiny odbyła się we Lwowie w dniach 24 i 25 marca. Reprezentowane były miasta: Przemyśl, Stryj, Stanisławów i Otynia przez 8 delegatów. Oprócz bieżących spraw tyczących się agitacyi, organizacyi, taktyki i prasy omawiano także przy współudziale towarzyszy Rusinów sprawę agitacyi chłopskiej. Uchwalono zakładać na prowincyi chłopskie komitety agitacyjne i centralny komitet dla agitacyi wiejskiej we Wschodniej Galicyi we Lwowie z zupełną autonomią, jednakowoż pod kontrolą krajowego komitetu partyjnego.

Ustroń. W niedzielę 24 b. m. odbyło się zgromadzenie stowarzyszenia robotników metalurgicznych, na którem tow. Serkowski wygłosił odczyt na temat: Taktyka i dyscyplina w organizacyi zawodowej.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. W niedzielę dnia 24 b. m. odbyło się II. walne zgromadzenie zawodowego stow. rob. budowlanych dla Galicyi i Szlązka, w którem wzięło udział około 700 towarzyszy. Przewodniczący towarzysz Sułczewski, wyjaśnił zgromadzonym zadania i cele stowarzyszenia, poczem złożyli sprawozdania swe sekretarz Łyszczasz i skarbnik Molik. Przy wyborach uzupełniających do wydziału zostali wybrani tow. Sanetra Stan. i Jaroszewski Bron. Do sądu polubownego wybrano tow. Kuliszkiewicza K., Broniszewskiego P., Pawlikowskiego M., Linczewskiego P., Wyrwę P. Wkładkę tygodniową uchwalono na 10 ct. przyczem każdy członek stowarzyszenia będzie dostawał „Naprzód". Na wniosek tow. Pawlikowskiego uchwalono składać na fundusz zapomogowy dla wdów po członkach po 10 ct. miesięcznie. Prócz tego przemawiało jeszcze kilku innych towarzyszy, którzy surowo krytykowali rozmaite zdzierstwa majsterskie, poczem zgromadzenie zamknięto.

Kraków. (Dola sług). U Salomonowej Kleinberger, żony fryzyera na Półwsiu Zwierzynieckiem, nie można powiedzieć, aby służąca miała „raj". Za marne 2 złr. 60 ct. miesięcznie, musi ona co tydzień „wyszorować" 6 podłóg, codziennie palić w trzech piecach, gotować obiad, prać, bawić troje dzieci itd., tak, że od 5 rano do 1—2 w nocy pracuje jak wół. Prócz tego ma do pielęgnowania chorą staruszkę, matkę Kleinbergerowej, do której ją to „pani" posyła codziennie — bo się jej sama brzydzi!! Obecna służąca Kl. Konstancya Plebankówna, będąc katoliczką zachowuje posty. Kleinb. daje jej więc po trzy centy dziennie na obiad... na śledzie! Przy tem wszystkiem obchodzi się z nią jeszcze jak najgorzej — „obsypując ją codziennie gradem przezwisk i przekleństw!"

Kraków (Dola sług). Klementyna Hoeke, żona majstra krawieckiego z ul. Długiej i właściciela piątrowej kamienicy obchodzi się ze swemi sługami w prawdziwie „chrześcijański" sposób. Sługa musi u niej być wszystkiem: pokojówką, kucharką, chłopakiem do posyłek i stróżem w domu, — przyczem musi wykonywać najcięższe i najprzykrzejsze roboty, jak: zamiatanie chodnika, czyszczenie rynsztoka i wychodków i t. d. Za to wszystko prócz nędznej płacy dostaje jeszcze w dodatku „najgorsze" traktowanie. Sługa ta musi także z nakazu „pani" obsługiwać jednego z lokatorów. Pieniądze za to zabiera... „pani". Ale i centy, zebrane za otwieranie bramy umie ta „sprytna" kobieta zagarnąć do własnej kieszeni. Pożycza ona je pod rozmaitemi pozorami od sługi a potem... „składa do kasy oszczędności", z której nigdy wydobyć takowych nie podobna, bo czuła ta opiekunka pragnie mieć sługę „za rękę", słusznie się lękając, by wyzyskiwana dziewczyna nie zechciała poszukać innych bogów. Zupełnie tak, jak u fabrykantów cegieł.

Kraków. Budowniczy Tadeusz Chryziński zgodził murarzy do roboty do Rząski. W umowie było powiedzianem, że da im utrzymanie, mieszkanie i po 1 złr. dziennie. Tymczasem „życie" dawał nie on, lecz dziedzic Niemojewski i to takie: na śniadanie nic, na obiad ziemniaki gotowane „w mundurkach" (tj. w łupinach) i trochę soli na papierku, na kolacyę to samo. Spać kazano im w stajni, między końmi. Zamiast wypłacać regularnie co sobotę, jak ustawa nakazuje i jak to w umowie było zastrzeżonem, dawał budowniczy tylko konto w niedzielę po poł. na chodniku pod św. Wojciechem. Kiedy się robotnicy upomnieli o zapłatę, oddalił natychmiast czterech, bez 14-dniowego wypowiedzenia. Na powoływanie się na ustawę przemysłową, odpowiedział, „że on tak robi, jak jemu się podoba a kto nie kontent, ten niech skarży do starostwa". Rzeczywiście też tow. Załęga wniósł już skargę na tego zuchwałego panka a inni robotnicy zamierzają to samo uczynić.

Kraków. Jeżeli komu jeszcze brak dowodu, że drobni majsterkowie nietylko, że sami nędzny pędzą żywot, że są poprostu „wójtami dziadowskimi", ale że równocześnie drobny przemysł najbardziej wyzyskuje robotnika, ten niechaj posłucha:

Tow. Piotr Przybyś pracował u majstra krawieckiego Antoniego Zaremby przy ul. Florjańskiej l. 1. Zgodzono się, że majster będzie dawał mu wikt. Pierwszy obiad składał się z barszczu z ziemniakami i świńskiego ucha; kolacya z zacierki na wodzie ze szmalcem, na śniadanie dostał kawę, zwaną lurą, do której dano na 7 osób chleba za 8 ct.

Maszyna do szycia u tego majstra — podobna do starego weterana bez nóg i bez rąk, na której szyjąc, trzeba sobie ciągle kaleczyć palce. Praca w tym „warstacie" trwa od 7 rano do 9 i ½ w nocy. Za półtora dnia takiej tortury poprostu dostał tow. Przybyś całą koronę a jakże — nowiuteńką koronę! I tu jeszcze są tacy, ktorzy chcą ratować drobny „przemysł!"...

Przechadzka po piekarniach krakowskich.

Lubujący się w kłamstwach ludzie, podnieśli przeciwko nam zarzut, że „napadamy na żydów" — ponieważ dotychczas odwiedziliśmy w naszej „przechadzce" same tylko piekarnie żydowskie. Otóż musimy tu skonstatować, że w rzeczywistości w „przechadzce" napiętnowaliśmy dotychczas samych tylko piekarzy żydowskich, ale bo też nie ma chyba pod słońcem gorszych „nor", jak właśnie te żydowskie piekarnie, z drugiej strony nie da się zaś zaprzeczyć, że w piekarniach chrześcijańskich daje się spostrzegać widoczny postęp i polepszenie, czego o żydowskich mimo najlepszej chęci powiedzieć nie możemy. Poniżej podajemy te „chrześcijańskie" piekarnie, w których panują nawet gorsze może stosunki, jak w piekarniach żydowskich.

U Ferdynanda Breiera, w Podgórzu, przy ulicy Lwowskiej, jest wprawdzie „sypialnia", ale nad wszelki wyraz wstrętna i śmierdząca, tuż obok stajni, przytem wilgotna i nieopalana, bez odpowiednich łóżek tak, że robotnicy zmuszeni są spać w piekarni na piecu. Piekarnia sama również tylko „pół biedy", ale wcale nie wzorowa.

U Marcina Hajduga, w Podgórzu, przy ulicy Kalwaryjskiej l. 20, niema sypialni. Pracuje tam jeden czeladnik i czterech chłopaków, z których żaden do szkoły nie chodzi. Wszyscy oni sypiają w kuchni, w której dla nich pięciu i dla szóstej służącej jest jedno — jedyne łóżko.

U Józefa Kowalczyka, ul. Szewska, jest wszystko prawdziwie po kaźmirsku. Piekarnia w suterenach, ciemna, wilgotna, bez świeżego powietrza. Wychodek znajduje się tuż obok piekarni, zatruwając do reszty i tak kiepskie powietrze piwniczne. Komisye sanitarne już kilkakrotnie „nakazywały" surowo usunięcie tego ogniska bakcylów tyfoidalnych i cholorycznych, ale zawsze nadaremno. Sypialnia jest! Znajduje się ona na górze i ma 3 łóżka na 10 ludzi! Ale i z tych nikt nie może wprost korzystać, bo Kowalczyk zamyka „ludzi" na noc w piekarni. Na 3 chłopców do szkoły chodzi tylko jeden!

A p. Maciej Opidowicz, właściciel piekarni przy ul. Długiej odznacza się tem, że nie ma ani jednego czeladnika, a za to tylko 7 chłopaków, z których żaden do szkoły nie chodzi.

„Precz ze socyal.-demokratami" rozbrzmiewa obecnie okrzyk w pruskiem ministerstwie... wojny. Ale zdaje się, że i u nas ten okrzyk odbił się... chociaż na razie słabem jeszcze echem.

W połowie lutego b. r. zgodził przedsiębiorca robót fortecznych w Krakowie H. Kulka tow. Ant. Feigla, kamieniarza, obiecując mu po 2 złr. dziennie za 10 godzin pracy, z tem, że później podniesie mu na 2·50. Wobec tego tow. F. przyjechał z Opawy do Krakowa a następnie udał się na miejsce przeznaczenia do Węgrzyc. Tu jednak niejaki J. Richter, zastępca Kulki, nie chciał go przyjąć, bo... „tu potrzebni tylko Niemcy", a Feigel jest Czechem. Dopiero wskutek interwencyi kapitana inżynieryi, kierującego budową został F. przyjętym, lecz pod warunkiem, „że nie będzie nigdy mowy o żadnych politycznych sprawach ani o socyalizmie" — zagroził p. kapitan.

Po jakimś czasie upomniał się F. u Kulki o obiecane podwyższenie płacy. Zamiast tego wypowiedział dnia 14 b. m. kapitan wszystkim robotnikom pracę i to na 14 dni a tylko tow. Feiglowi i Wyrwie na 8, bo to „Socialisten". Tow. Feigel oburzony tem przedstawił kapitanowi, że nie on powinien być wyrzuconym, ale pijacy i nicponie, którzy pochlebstwem zyskali sobie poparcie Richtera. Przy tem wymienił nazwiska tych, o których myślał i oświadczył, że wobec tego żąda natychmiast wypłaty, bo chce precz odejść. Kapitan zgodził się na to. Ale Richter nie mogąc strawić tego, że F. zdemaskował go, jako niesumiennego protektora leniuchów i pijaków, podburzył nań robotników, a następnie wstrzymywał mu wypłatę tak długo, póki podburzeni przez niego i upici Niewieczera i inni jeszcze dwaj nie napadli Feigla i nie pobili go ciężko tak, że kilka dni leżeć musiał. Przy wypłacie zaś samej odtrącił Richter Feiglowi bezprawnym sposobem rachunek za kantynę i pomieszkanie. Sprawa ta jest jedną z tych, o których spokojnie można powiedzieć: krytyka jest zbyteczną.

KRONIKA.

Bilet wstępu na rekolekcye w kościele św. Barbary, dla zatrudnionych w fabryce cygar, z dopiskiem: **„dla obcych wstęp wzbroniony"**, zachowamy sobie w naszem archiwum redakcyjnem, aby najpóźniejszym nawet pokoleniom mógł posłużyć za dowód, jakimi to środ-

---

tak samo jak pierwszy zapewnienie, że zaprosił go pan Schufterle.

Tego ostatniego przyparto do muru. Nie mógł kłamać.

— Jacyż wy dziwni jesteście — wołał wydrapawszy się na krzesło — głosicie miłość do wszystkich ludzi, a biednego agenta nie uważacie za człowieka. — (Hałas i śmiech). Wszak on tak samo cierpi, jak wy; może jeszcze gorzej jest wyzyskiwanym.

— Wstąp do policyi — Szufterle!

— Powieś się!

— Szpieg! agent prowokator!

Nie było rady; Schufterle zrozumiał, że popełnił niezręczny krok i że nie naprawi go sofistyką.

W parę minut opuszczali tłumnie zgromadzeni salę i został w niej sam Schufterle, wraz ze swoim wiernym towarzyszem Wiaterkiem.

Od czasu tego zgromadzenia, nienawidził Schufterle socyalistów i robotników wogóle. Wraz z Wiaterkiem przesiadywał całymi wieczorami w knajpie i układał plany, jak złapać tych „niewolników partyjnych" w swe sidła.

Najpierw udał się do studentów i przedstawił im, że robotnicy to są właściwie kosmopolici i nierozwinięte bydło, którem inteligencya będzie kierować póki świat stoi. Powinni więc studenci utworzyć partyą, która ma się posługiwać robotnikami, dla dopięcia swoich wzniosłych celów.

Kilku studentów naturalnie pozyskał dość łatwo. Ułożyli sobie statut, którego jeden punkt mówił o owem kierowaniu „tłumami robotniczymi" itd. — wypili parę beczek piwa i rozeszli się po kilku tygodniach, bo nie było głupich „tłumów" do dyspozycyi.

Socyaliści patrzyli na to z wielkim humorem. Dali oni do zrozumienia Schufterlemu, że bawią się wesoło jego kosztem, tylko prosili, żeby się nie wtrącał w nieswoje rzeczy.

Schufterle odpowiedział wkrótce potem szumną kapiącą od krwi, sztyletów i bomb odezwą anonimową skierowaną przeciw partyi.

Odezwę tę zrobił mu za 2 złr. chłopiec z drukarni, który się potem przyznał zecerom. Oczywiście, że miejscowe pisma kapitalistyczne pod wpływem bomb rzucanych przez Ravacholów itd. zaczęły wkrótce straszyć publicznym „tajnym komitetem wykonawczym" założonym przez anarchistów i domagały się natarczywie, żeby rozwiązano wszystkie stowarzyszenia — socyalistów...

Schufterle zacierał ręce, ale na krótko. — Był on wielce tchórzliwego serca. Po pojawieniu się dwóch ostatnich odezw, dziurawiących niebo bombami, policya poszła do żony Schufterla i powiedziała, że jak tak dalej pan Schufterle będzie się prowadzić, to będzie musiała coś z nim począć, bo już wszyscy wiedzą, że Schufterle jest niebezpiecznym anarchistą.

Żona Schufterla zaś była to szczególnego rodzaju osóbka. Ponieważ on sam był leniuchem, który z jej majątku czerpał całe swe utrzymanie, przeto miała nań zawsze skuteczny środek — nie dawała mu „kieszonkowego" i trzymała go tem najskuteczniej w szachu. Zwłaszcza od czasu, kiedy jedyne ich dzięcię umarło, Schufterle był „na zmniejszonych porcyach"...

Udzieliła mu więc najpierw dużo rad życzliwych, a potem opowiedziała o wizycie policyjnej i o przestrogach.. Schufterle walczył o „wolność zdania", ale moneta przemogła. Musiał zgodzić się na to, że na rok cały wyjedzie do Rumunii, gdzie brat żony ma skiep i będzie mu w handlu pomagał; potem jak przeminie „niebezpieczeństwo", wróci napowrót

Wyprosił sobie jeszcze przed wyjazdem małe bodaj „kieszonkowe" i upił się z adlatusem swoim Wiaterkiem do tego stopnia, że w tym stanie został wsadzony do czerniowieckiego pociągu.

Było to po pęknięciu bomby Vaillanta. — Wiaterek wracający właśnie z kolei, zobaczył grupę robotników wychodzących z robotniczego zgromadzenia.

Na szydercze ich pozdrowienia i chichoty, odkrzyknął:

— Straciliśmy najdzielniejszego człowieka. Schufterle wyjechał w ważnej, tajnej misyi za granicę...

Salwa śmiechu była jedyną odpowiedzią.

kami posługują się dzisiaj jezuici, aby módz swobodnie wywierać swój wpływ na umysły kobiet-robotnic. Wiedzą oni dobrze, że robotnik nie pójdzie już na puste plewy ich „rekolekcyi", dlatego zapobiegliwie chcą odłączyć robotnice od mężczyzn, chcą zapomocą podjudzających kazań zburzyć jedność wśród klasy robotniczej, niejednokrotnie dzieje się to nawet za cenę spokoju i szczęścia rodzinnego, — aby potem mając kobiety, usidlić także i mężczyzn!

Spóźniliście się jednak! Niejedna idzie na te „zakazane" rekolekcye po to tylko, ...aby nam przynieść z nich sprawę i dopisek wasz udaremniony już dawno...!

Budujące kazania miewa ksiądz u ś. Floryana. Ostatniej niedzieli obrał sobie za temat: socyalizm. Co taki biedny ksiądz może o tem powiedzieć? Przed kazaniem przeczytał „Krakusa" i niemal dosłownie artykuł przeczytany wygłosił. A więc nazwał socyalistów „brytanami", faryzeuszami, co „chcą psiej wiary"(!!). Codziennie obrażają oni Pana Boga, na kościół datków nie dają (prawda!), podczas nabożeństwa idą na zgromadzenia itd.

Nie przytaczalibyśmy tych wszystkich fantastycznych idyotyzmów, gdyby nie jedna nowość, której się ksiądz nauczył widać na zgromadzeniach naszych. Oto po tej piorunującej mowie zarządził ksiądz głosowanie w kościele! Kto był przeciw socyalistom, podnosić miał prawą rękę... Naoczny świadek opowiada, że kilka pobożnych niewiast spłakało się przy tem rzewnie.

Tak wyglądają ćwiczenia w miłości bliźniego w kościele św. Floryana. — Tylko tak dalej...

Nowy proces. Tow. Misiołkowi, Englischowi, Serkowskiemu, Łojasiewiczowi, Leserowi, Feuerowi i Daszyńskiemu wytoczono śledztwo o zbrodnię z §. 65 i występek z §. 300 i 302 uk. Tych zbrodni mieli się oni dopuścić na dwóch zgromadzeniach, które odbywały się równocześnie z wstąpieniem na tron kniazia biskupa. Ze względu na śledztwo wstrzymujemy się od wielu uwag, to tylko jedno musimy zauważyć, że owych zgromadzeń nie rozwiązano, i że w owym dniu nie aresztowano ani jednego robotnika. Obwinieni odpowiadają z wolnej stopy.

„Samobójstwo", jest to stała rubryka „Kuryera Przemyskiego", w której przynajmniej raz na tydzień można czytać n. p.: W lasach ostrowskich odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu, w środę, szeregowiec z oddziału 9 pp. załogującego w warowni Prałkowce. Surowe obchodzenie się przełożonych i obawa przed karą, jak głoszą, miały spowodować samobójstwo...

Rubryka ta może służyć, jako znakomity argument... przeciwko obecnemu militaryzmowi.

„Naprzód", stowarzyszenie robotników ceglarskich dla Galicyi i Szlązka uzyskało reskryptem Wys. c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z d. 8 marca br. L. 5418 sankcyę swych statutów. W ten sposób w najbliższym czasie zorganizują się także robotnicy ceglarscy, by wspólnie z innymi towarzyszami stanąć do wspólnej pracy.

Na złoty pierścień dla naganiacza Richtera (patrz rubrykę „Z warszt. i fabryk") zmuszono robotników prawie, by dawali po 40 do 50 ct. Na strejkujących tow. budowlanych w Budapeszcie zbierano tylko po 20 ct. Jest to swego rodzaju „wyzysk", by taki Richter śmiał jawnie przyjmować od biednych kamieniarzy prezenta złote... za dzielne używanie nahajki — a by równocześnie składki dla o głodzie walczących towarzyszy, skrycie trzeba było zbierać!!!

Policzkowanym i niepoliczkowanym reprezentantom naszej „niezawisłej" prasy, podajemy do strawienia toast wniesiony przez redaktora burżuazyjnego pisma, wychodzącego w „New York".

Na bankiecie dziennikarzy, tak pisze angielskie „Labour Annual" na rok 1895, — proszono tegoż redaktora o wzniesienie toastu na cześć niezawisłej prasy. — Redaktor wzbraniał się początkowo, w końcu jednak dał się namówić i rozpoczął: „Wzdrygam się na myśl toastowania na cześć niezawisłej prasy... gdyż nie ma takiej prasy u nas... Wszyscy jesteśmy niewolnikami, a wiecie o tem tak samo dobrze, jak i ja.

Nikomu z Was nie wolno wyrażać uczciwego przekonania, a jeżeli je który wyrazi, nie będzie ono drukowanem.

Pensya moja jest wysoką, ale otrzymuję ją tylko dlatego, by wszelkie szlachetne, uczciwe myśli trzymać zdala od mego dziennika.

I wy panowie za te same usługi jesteście dobrze płatni. — Gdybym zechciał pisać uczciwie, straciłbym moje zajęcie!

Człowiek, któryby był na tyle głupim, aby pisać uczciwie, wedle przekonania swego, znalazłby się w niedługim czasie bez chleba na bruku.

Dziś zadaniem redaktora jest: przekręcać prawdę, zmięszać ją z błotem, hańbić, fałszować fakta, kłamać bezczelnie, sprzedawać kraj i naród, lizać proch ze stóp mamony.

Wiecie to równie dobrze, jak i ja i żądacie toastu na cześć niezawisłej prasy!

Jesteśmy narzędziami bogaczy agitujących za kulisami, jesteśmy maryonetkami. Tamci ciągną druty, a my tańczymy wedle ich taktu.

Nasz czas, nasz talent, nasza wiedza jest własnością innych ludzi — cielca złotego. — Jesteśmy umysłowo prostytuowani, — wszystko co piszemy — to duchowa prostytucya!"

Toast ten całkiem niezawodnie odbija się echem w głębi duszy niejednego z naszych publi...cystów. Niestety, zepsucie ich posunęło się już tak daleko, że nie są oni wstanie zdobyć się na tyle enegii, aby się podnieść z tego bagna prasy burżuazyjnej....., o którem wiedzą, że ono śmierdzi, bruka i pozostawia plamy na całe pokolenia, nie są wstanie, bo zbyt już nawykli do odurzających jego wyziewów i pięknej a fałszywej zieloności tego topieliska.

„Trzeba być dobrze ubranym, bo tu oficerowie chodzą", odpowiedział Suski, właściciel handlu przy ulicy Grodzkiej podmajstrzemu murarskiemu M..., kiedy się ten żalił przed nim, że kelner Suskiego nie chciał dać piwa żonie jego, z którą przyszedł był na szklankę piwa wieczorem po pracy. Brutalne to zachowanie się restauratora i jego sługi kelnera, zasługuje na publiczne napiętnowanie, tembardziej, że gdyby tak wszyscy „źle ubrani" zechcieli pozostawić Suskiego łasce „oficerów" to... niezawodnie rychło sprzedałby on ostatnią koszulę.

Kronika literacka i artystyczna.

Z literatury. *(is)* Życie żołnierzy w koszarach nie nęci jakoś naszych powieściopisarzy i nowelistów. W dramacie świeci samotny utwór J. Korzeniowskiego „Karpaccy górale", przedstawiający smutną dolę górala — który z tęsknoty za strzechą rodzinną ucieka z posterunku i potem za to ponosi karę śmierci. — Tu i owdzie błąkają się po tak zwanych „ludowych" sztukach na scenie postacie urlopników, mniej lub więcej śmieszne, ale rzadko prawdziwe. W powieści brak ich niemal zupełnie. A jednak koleje, które w czasie przymusowej służby wojskowej przechodzą dzieci ludu, należą do ciekawych i interesujących. W ostatnich tygodniach pojawiły się wreszcie dwie powiastki osnute na tle życia żołnierskiego, obserwowanego poważnie i z wyższego stanowiska ocenianego. Maurycy Zych w „Mogile" (drukowanej w *Przeglądzie poznańskim*, a potem w *Nowej Reformie*) z gryzącą i pełną goryczy ironią kreśli obrazki z życia żołnierza rosyjskiego, a jego opisy barbarzyńskiego obchodzenia się z podwładnymi, zaprawione smętnym humorem, godne są bliższej uwagi, którą im też poświęcimy, skoro ukażą się w oddzielnem wydaniu. — Z tego samego punktu widzenia, choć w innym tonie ocenia instytucyę militaryzmu w ogóle, a w szczególności sposób w jaki w wojsku utrzymuje się „dyscyplinę i karność", Włodzimierz Koszyc w obrazku powieściowym „W szynelu". (Petersburg i Kraków 1895). Nazwisko autora, nieznane zupełnie w literaturze oraz cały układ i sposób w jaki powiastkę swoją napisał, każe domyślać się w nim młodego na polu powieściopisarskim debiutanta. Korzystnie świadczy o jego zmyśle spostrzegawczym wybór tematu i kilka trafnie zaobserwowanych obrazków z życia koszarowego u nas. Literacka wartość jego utworu nie da się żadną miarą porównać z wspomnianą wyżej powieścią Zycha (również nowicyusza w powieściopisarstwie); techniczna strona noweli wykazuje brak wprawy i grzeszy nieraz poważnemi lukami; jednakże rzecz czyta się z zajęciem; pisana jest bowiem spokojnie i z widoczną znajomością przedmiotu. Terenem obserwacyi autora jest Kraków i jedne z jego licznych koszar o wielkim czworokątnym dziedzińcu na mustry; przedmiotem opowiadania: znęcanie się „szarży" nad powierzonymi ich „pieczy" szeregowcami i refleksye włożone w usta jednorocznego ochotnika, który oburza się wprawdzie na widoczne nadużycia, ale w konieczność istnienia militaryzmu wierzy święcie i sam nie wie, jakby z wojska zrobić — instytucyę humanitarną. Z całości wnosić należy, iż autor sam nie liczy się wcale do zwolenników militaryzmu, a sposób wpajania w żołnierzy karności i poczucia honoru, praktykowany zapomocą pięści, obcasów i wieszania na krzyżu, budzi w nim wstręt i odrazę. Obu tym uczuciom dał w powiastce swej wyraz dość silny, zdaje się jednak skłaniać do kompromisu, który uznaje armię za „wynik rzeczywistych potrzeb" (!), a marzenia o wszechświatowej unii za „skazkę w świata fantazyi". W tych ramach i bohater jego, ów ochotnik, pragnie aby „w armiach panowała rozsądna karność, nie tyrania... nowożytne prawo a nie średniowieczna kazuistyka" — itd. itd. na wzór wszystkich „poczciwych" junkrów i zwolenników zbrojnego pokoju. — Obszerne wywody na ten temat, w książce Koszyca pomieszczone, nie stanowią jej zalety. O wiele lepiej i dobitniej przemawiają do czytelnika jędrne i krótkie opisy scen z życia żołnierzy w koszarach i po za niemi, które stanowią wymowny argument przeciwko militaryzmowi i wszystkim jego... dobrodziejstwom.

Odpowiedzi od Redakcyi.

„Swój" we Wieliczce. Listy anonimowe (bez podpisu) wędrują u nas do kosza. Zresztą nie ma w tem żadnych faktów.

„Spójnia" w Paryżu. Otrzymaliśmy 12 fr. Za rok prenumerata wynosi 10 fr., a więc należy się jeszcze 1 fr. Numera zaległe wysłano.

Rachunki partyjne.

Fuudusz prasowy. K. K. —·10, H. L. —·10, A. B. —·20, Kamieniarz M. —·03, Maks Karcz —·50, S. —·02, Kluger —·15, Ryszka Andrzej —·15, Martyka —·10, Za bilet dla Frani —·05, Reger 1·—, Marka —·10, Zielony —·10, Czekaj —·10, Marka — 05, Młodszy radca —·75, Pozostałość z pieniędzy złożonych przez kol. z druk. Korn. na wieniec ś. p. Skrzyczyńskiego 3·50, Katra —·07, Rubins —·10, Żur —·05, K. —·05, T. C. —·10, Diam. 40·—, Lan. 60·—, Gump. 12·—, Dr. Aller. 14·—. Dr. Chig. 4·—, Słom. Br. 35·—, Loew. 25·—, Słom W. 4·—, Dr. Ung. 5·—, Za. 6—, Trawiec 5·—, Pijany na barykadach —·20. Za zulę —·03, C. T. —·10, Z. J. —·10, Przegrany zakład —·05, Znaleziono —·06, Z poczty —·06, Optułowicz —·08, Palma —·07, Stemple —·20, Idę do kozy Ł. —·05, P. —·06, Józef Gabryś —·10, Sliwiński —·15, S. L. —:10, Dutkiewicz —·08, Nicht ärarische trafik —·17, Czermak —·20. Szat — 02. Razem: 219·26. Poprzednio wykazano 197·86, Razem: 417·12. W Nr. 2 zostało wykazane 100 złr. pobrane à conto tych 417·26. Pozostaje 317·12. Lista zamknięta 28 marca.

Fundusz agitacyjny. Rumaka za Zulę —·30, Za papierosa —·05, Cz. T. — 10, Sto zaproszeń —·50, Za Zulę —·05, Ze sprzedaży „O wolności umowy" —·50, Dochód z kalendarza 18·—, Serkowski za odznaki majowe 1·40, Dochód z kalendarza —·78, Józef Gabryś —·10, Królewiak —·05, Bomba —·02. Razem; 21·85. Poprzednio wykazano 120·57. Razem: 142·42. Lista zamknięta 28 marca.

Fundusz dla prześladowanych. Cz. T. — 20, Zwrot ze „Siły" krakowskiej 1·—, Piekarze z piekarni B. Kornbluma 1·—, G, —·05, Za Zulę —·15, Gustawski —·13, Sieczkowski —·03, Hiryk —·05, Za nadużycie —·05, Buczek —·10, S. D. —·10, Felek —·20, Nieprzyjaciel 1·—, Że nie szedł do domu —·15, W „Sile" za podanie Ł. —·10, K. Martynek —·45, Józef Gabryś —·10. Czerwonka —·04, Kluska —·05. Razem: 4·95. Poprzednio wykazano 14·09. Razem: 19·04. Lista zamknięta 28 marca.

RESTAURACYA
w Krakowie przy ulicy Zwierzynieckiej l. 34,
otwarta codziennie od godz. 5 rano do 12 w nocy,
poleca Szan. Gościom **wina, piwo, herbatę, wódki, likiery i rum** z najlepszych fabryk, **ciepłe i zimne przekąski. Bilard do użytku Szan. Gości**
Wszystkie pisma robotnicze leżą na stole.
Za dobroć potraw i napojów i za szybką usługę ręczę. — Proszę o liczne odwiedziny.
Z poważaniem **IMMERGLÜCK.**

5 20 **Niezbędną w każdem gospodarstwie jest**
Kawa Kathreinera
jedynie zdrowy, najsmaczniejszy i najlepszy napój.

Kathreinera Kneippowska kawa słodowa jest zupełnie czystym, naturalnym produktem w całych ziarnach, dlatego można jej **używać z bardzo wielką korzyścią** zamiast częstokroć fałszowanych a więc i **zdrowiu szkodliwych miałkich dodatków do kawy.** Można jej dostać wszędzie w białych oryginalnych paczkach po 5 ct. za 10 dg., 10 ct. za 20 dg., 25 ct. za pół klgr. Ale prawdziwa jest tylko z nazwiskiem **„Kathreiner"!** Dlatego trzeba być ostrożnym przy zakupnie! Towar umyślnie dopiero ważony lub fałszowany, choćby nawet w podobnych paczkach, należy natychmiast odrzucić.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. **Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Scholz.**